Rok XII. We Lwowie dnia 22. stycznia 1904. Nr. 4

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

„Veto" w konklawe.

Już zaraz po ogłoszeniu znanego nam z posiedzeń delegacyi *exposé* ministra spraw zewnętrznych naszej monarchii austro-węgierskiej, dzienniki włoskie rozniosły po świecie wiadomość, że obecnie musi zabrać głos dziennik rzymski »*Osservatore Romano*«, urzędowy organ Watykanu, i odpowiedzieć na umieszczone w tem *exposé* wywody w sprawie głośnego »*veto*«. Wszędzie też czuć było naprężoną ciekawość i gorączkowe oczekiwanie.

I rzeczywiście w świątecznym numerze tego dziennika, jaki się okazał na Boże Narodzenie, widniał obszerny artykuł, bo obejmujący aż całe dwie szpalty, który wyłącznie poświęcony był ostatnim enuncyacyom hr. Gołuchowskiego w sprawie »*veto*«, jakiego rząd austryacki użył w czasie konklawe, ażeby przeszkodzić w ten sposób wyborowi kardynała Rampolli na papieża. Ponieważ cała ta sprawa jeszcze dotąd zajmuje żywo umysły wszystkich, przeto uważamy za stosowne, a nawet konieczne poznajomić z nią bliżej P. T. współbraci, czytelników naszej »*Gazety*«, i w tym celu podajemy najgłówniejsze myśli, wyjęte ze wspomnianego dziennika.

Na samem czele rozprawy znajdujemy oświadczenie, że *veto* nie może mieć wcale charakteru prawa zwyczajowego, gdyż brakuje mu dwóch koniecznych do tego wymogów, to jest, rozumnej podstawy *(ragione volezza)* i przyzwolenia czy zgody ze strony Kościoła. Brak mu najprzód rozumnej podstawy. Gdyby bowiem chciano *veto* rzeczywiście w życie wprowadzić, w takim razie wolność Kościoła zostałaby faktycznie naruszoną, a przynajmniej na wielkie narażoną niebezpieczeństwa, przez co Kościół wielkie musiałby ponosić szkody.

Do powstania znowu jakiegokolwiek prawa zwyczajowego w Kościele potrzebnem jest koniecznie także przyzwolenie Kościoła samego. Zapatrywanie zaś, jakoby w sprawach Kościoła kilkakrotnie bez przeszkody i oporu wykonywana czynność już przez to samo nabierała charakter i prawomocność zwyczajowego prawa, jest całkiem mylne. W Kościele bowiem nie ogół wiernych, lecz jedynie i wyłącznie ich przewodnicy czyli nauczyciele posiadają władzę ustawodawczą. Nie można również nigdy twierdzić, jakoby Kościół udzielił swego przyzwolenia przez to, że milczał i otwarcie się nie sprzeciwiał. Gdyż prawo kanoniczne przytacza całe szeregi bul papieskich i konstytucyi, które wręcz przeciwne wypowiadają zdanie.

Na wywody ministra Gołuchowskiego co do historycznego rozwoju »rzekomego «prawa »*veto*« »*Osservatore Romano*« w ten odpowiada sposób: Byłoby może o wiele roztropniejszą rzeczą, gdyby minister był wcale nie wspominał, że Austrya nie dała się wyprzedzić ani Francyi ani Hiszpanii w wykonywaniu swojego przywileju mięszania się w sprawy czysto także kościelne. Gdyż przywilej ekskluzywy, jak go w przeciągu ostatnich czterech wieków wykonywano, nigdy nie da się porównać z owym wpływem, jaki cesarze rzymscy średnich wieków na wybór papieży wywierali, i to ani z historycznych ani prawniczych względów. Zresztą wpływ ten z biegiem czasu całkiem usunięto, a to przez wydanie definitywnego prawa, na mocy którego jedynie kardynałom przysługuje prawo wyboru papieża. Wszystkie też urządzenia w konklawe zmierzają do tego, ażeby wszelkie możliwe wpływy zewnętrzne na kardynałów biorących udział w konklawe całkiem sparaliżować i usunąć. Książęta świeccy, którzy w wieku XVI. wykonywali przywilej ekskluzywy, wcale o tem nie myśleli, ażeby przez to przyswoić sobie wpływy rzymskich cesarzów średnich wieków. Co już z tego jasno wynika, iż przywilej cesarski polegał jedynie na prostem wypowiedzeniu swojego zdania, które zresztą żadnego nie wywierało wpływu na publicznie już ogłoszony wybór, podczas gdy ekskluzywa zawsze jeszcze przed wyborem była zgłaszana.

Twierdzenie ministra, jakoby wykonywanie prawa »*veto*« wcale wolności kardynałów nie ograniczało, spotyka się również ze stanowczą i należytą odprawą. Tak bowiem pisze ów wspomniany wyżej dziennik: »Naprawdę nie możemy zrozumieć tego, jak człowiek nieuprzedzony może jeszcze o tem wątpić, że ekskluzywa, chociażby nie przekraczała najskromniejszych nawet granic życzenia czy przestrogi, w każdym razie jest bezprawnem mięszaniem się dotyczącego państwa w jedną z najdonioślejszych i najważniejszych spraw Kościoła. Nadto jest ona także i moralną pressyą, jaką dotyczące państwo na kardynałów wywrzeć usiłuje«.

Następne znowu zdanie hr. Gołuchowskiego, jakoby nie było jeszcze wypadku, ażeby zgłaszane »*veto*« czy objawiona ekskluzywa nie znalazły uwzględnienia u kardynałów biorących udział w konklawe, także należną otrzymało odprawę. Autor bowiem owego artykułu przytacza następujący fakt historyczny: Cesarz Karol V. zgłosił swojego czasu ekskluzywę przeciw wyborowi kardynała Karafa. Tymczasem konklawe pomimoto wybrało go papieżem, który też następnie rządził rzeczywiście Kościołem jako papież Paweł IV.

Wprawdzie bywały wypadki, gdzie kollegium kardynałów, zebranych w konklawe, zmuszone liczyć się z każdoczesnymi stosunkami, uwzględniało niekiedy ekskluzywę, zgłoszoną przez Austryę, Francyę albo Hiszpanię. Lecz tylko »fałszywa i z ciężką krzywdą i obrazą godności świętego kolegium połączona interpretacya« może widzieć w tem milczące uznanie przyswajanego sobie niesłusznie prawa, które stoi w otwartej i krzyczącej sprzeczności z wyraźnemi rozporządzeniami Stolicy Apostolskiej w tej tak ważnej sprawie, jaką jest wybór papieża. »Niesłusznie przeto«, tak kończy ów dziennik rzymski, »i przeciw wszelkim regułom loiki wykracza każdy, ktoby czy to z owej ostrożności kardynałów, czy to z ich milczenia, przez przezorność im nakazanego, chciał zaraz w jakikolwiek sposób wywodzić rzekome uznanie owego nadużycia »*veto*«. Już co do zewnętrznej natury swojej »*veto*« pozostanie zawsze prawem samowolnie przywłaszczonem, a nawet strasznym gwałtem, co ciężko obraża ową świętą wolność jaką Chrystus Sam pragnął swojemu Kościołowi na zawsze zapewnić«.

W całej Austryi, nalezy się spodziewać, wszyscy zapiszą sobie dobrze *ad notam* publiczne to oświadczenie dziennika »*Osservatore Romano*«, w tej »katolickiej« Austryi, dodamy, jak wyrażał się nasz minister spraw zewnętrznych z pewnym akcentem. Jednak wspomniany dziennik nie przestał na tem jednem tylko tak zresztą dobitnem oświadczeniu. W następnym numerze wrócił do tej samej sprawy i tak mniej więcej dalej o niej pisze.

Pomijając już wielkie braki prawomocnej podstawy »rzeczowego« prawa »*veto*«, jego wykonywanie w czasach dzisiejszych, wpośród zmienionych całkiem stosunków tak politycznych jak i religijnych, przedstawia się jako krzyczące ciężkie nadużycie. Jeżeli bowiem dawniej czyniono z niego użytek, to działo się to w tych jeszcze czasach, kiedy fundamentalna podstawa państwowa była wskróś religijną, kiedy pomiędzy państwem i Kościołem najściślejsza istniała łączność, kiedy monarcha osobiście wszystkie sprawował rządy. Wtenczas też kardynałowie mogli uwzględniać niektóre życzenia katolickich monarchów. Lecz w obecnych czasach dawniejsze katolickie państwa są interkonfesyjnemi, a raczej bezkonfesyjnemi, nie dbają więcej wcale o dobro Kościoła i jego obronę, przeciwnie często wydają ustawy niesprawiedliwe, jakie w żadnym razie nie dadzą się pogodzić z dogmatami katolickiego Kościoła.

Nadto niektóre z tych państw »katolickich« domagają się otwarcie całkowitego rozdziału od Kościoła. Według istniejącego obecnie konstytucyjnego ustroju rządy państwowe nie spoczywają już więcej w rękach samego tylko monarchy, chociażby ten był nawet szczerze katolickim, lecz także w ręku ministrów, którzy po największej części przy pomocy swojego politycznego stronnictwa dochodzą do władzy. Ponieważ zaś często są to ludzie, którzy wcale żadnego przekonania religijnego nie posiadają, dlatego też nigdy nie można im przyznać żadnego wpływu na tak ważny akt w sprawach Kościoła, jakim jest wybór papieża. To co uczynił minister hr. Gołuchowski, mógł był także uczynić i Combes francuski. Na podstawie takiego samego uroszczonego prawa mógł i Combes w imieniu prezydenta republiki francuskiej wypowiedzieć także swoje »*veto*« czy ekskluzywę, jak to uczynił austryacki minister spraw zewnętrznych w imieniu cesarza Austryi.

Ze zmianą dzisiejszych stosunków politycznych zmieniły się także i religijne. W dawniejszych czasach znaczną przeważnie większość takich państw jak Austrya, Francya lub Hiszpania stanowili katolicy. Musiano przeto koniecznie z nimi się liczyć. W obecnych czasach i pod tym względem wielka nastąpiła zmiana. I gdyby rzeczone »*veto*« dzisiaj jeszcze w prawomocnem miało pozostać używaniu, w takim razie nie możnaby już więzej ograniczać go na owe trzy tylko wymienione powyżej państwa.

»*Osservatore Romano*« na takich przeto rozumnych opierając się podstawach oświadcza w końcu, że stanowczo przyłącza się do owych wszystkich katolickich dzienników i czasopism, które natychmiast, skoro tylko fakt o wniesionem »*veto*« w czasie ostatniego konklawe stał się jawnym i ponad wszelką wątpliwość pewnym, uroczyście swój głos przeciw niemu podniosły. Wreszcie następujące wypowiada zdanie: »Zepewne nie do nas to należy, zastanawiać się, badać, czy i jakie zamyśla przedsięwziąć środki Stolica Apostolska wobec tego faktu, że w ostatnich czasach Austrya i w teoryi i praktyce skorzystała znowu z rzekomego prawa »*veto*«, całkiem niesłusznie sobie przywłaszczonego. Nie mamy wcale zamiaru w jakikolwiek sposób uprzedzać orzeczenia i postanowienia najwyższej władzy kościelnej, albo też wywierać jakikolwiek chociażby i najmniejszy wpływ na podobne postanowienie, lecz w każdym razie wolno nam skonstatować publicznie, że zmienione całkiem stosunki dzisiejsze tak polityczne jak i kościelne, owo nadużycie czynią jeszcze bardziej krzyczącem. W innych czasach i odmiennych stosunków z pewnych względów przezorności spokoju można je było cierpieć i tolerować, chociaż także nie bez przykrości żalu i nie bez szkody dla sprawy Kościoła.

Tyle o tej całej sprawie pisze »*Osservatore Romano*«, na co też każdy prawy katolik godzić się musi i to bez najmniejszych zastrzeżeń. Jak zaś inne włoskie dzienniki doniosły, w Watykanie miało się odbyć posiedzenie kardynałów w tym celu, ażeby i nad tą sprawą się naradzić. Szczególnie miano się nad tem zastanawiać, jakieby środki prewencyjne należało przedstawić Ojcu św., ażeby na przyszłość wykluczyć całkiem wszelkie obce wpływy na odbywający się wybór papieża w konklawe i całkowitą niczem nie hamowaną swobodę i wolność mu zapewnić. Kardynał Agliardi w dłuższych wywodach z całą stanowczością zwrócił się przeciw niesłusznie przyswajanemu sobie przez Austryę prawa »*veto*«, a przytem zaznaczył, że w obecnych czasach papież wykonuje czysto duchowną tylko władzę, dlatego też wszystkie poprzednie postanowienia, jakie miały swoją podstawę w świeckiej władzy papieża, dzisiaj nie mogą żadnego znaleźć zastosowania. Podobnie przemawiali inni także kardynałowie, jak Ajuti, Gotti, Serafino, Vanutelli, Ferrara i Cavagnis. Postanowienia nie powzięto żadnego, odłożono je do następnego posiedzenia.

Posiedzenie to odbyło się rzeczywiście, jak donoszą dzienniki. Ale znowu ostateczna nie zapadła uchwała, postanowiono bowiem zapytać jeszcze o zdanie w tej sprawie niektórych kardynałów, mieszkających poza Rzymem, zanim cały wynik narad Ojcu św. do potwierdzenia zostanie przedłożony. Prawdopodobnie Ojciec św. Pius X. wyda jakieś rozporządzenie w tej ważnej sprawie, któreby owe krzywdzące »*veto*« w przyszłości całkiem niemożliwem czyniło.

Kronika Kościelna.

Przymieranie z głodu katolicko-konserwatywnej prasy we Francyi.— Jakie tego powody? — Czy i gdzieindziej nie dzieje się podobnie. — Charakterystyka konserwatystów całego świata i wspólne tychże wady.— W czasie walki bronią być ma uczciwa prasa — »Gazeta niedzielna« i inne wydawnictwa z nią połączone. — W jakim kierunku jeszcze dalej pracować potrzeba. — Niestałości zasad w obozie katolicko-konserwatywnym, dowód znowu jeden. — »Coś« o odczycie lwowskim p. Catulle Mendésa. — Czy nasza prasa katolicko-konserwatywna ma zupełne prawo domagać się poparcia ze strony uczciwego ogółu? — i kiedy je w całości mieć będzie? — Czy liberalny katolik może zasługiwać na miano katolika? — Dalsze rządy liberalnych katolików we Francyi. — Usuwanie urzędników broniących słuszności. — Opieka rządu Combesa nad protestancką propagandą. — Procesya wotywna w Lyonie a zachowanie się masonów w obec niej. — Combes i jego towarzysze wobec muzułmanów, pielgrzymujących do Mekki, a wobec pielgrzymki francuskiej do Ziemi świętej. — Czyżby to była bajka o żelaznym wilku? — Dwa ostatnie »Motu proprio« Piusa X. o chrześcijańskiej akcyi socyalnej z 18. grudnia i o reformie muzyki i śpiewu kościelnego z 28. grudnia 1903. — Reforma ta w dyecezyi płockiej dokonana w ostatnich miesiącach roku 1903. — Kto tu sędzią kompetentnym?

Podczas gdy katolicki, a więc i konserwatywny organ szwajcarski »das Vaterland« wychodzący w Lucernie, jak o tem wspomniałem w kronice z 15. b. m., liczy około 10.000 prenumeratorów, a tem samem i wpływ katolicyzmu w Szwajcaryi wzrasta z dniem każdym, w katolicko-konserwatywnej prasie francuskiej coraz częstsze słychać narzekania, że liczba abonentów zmniejsza się ciągle w sposób iście zatrważający, a dawni bogaci i wpływowi patronowie stają się coraz to skąpszymi w udzielaniu swej materyalnej pomocy. Stąd też i znakomity publicysta Cassagnac w swoim szczerze katolicko-konserwatywnym dzienniku »L'Autorité« omawia tę sprawę z prawdziwą goryczą, a słowa te możnaby faktycznie przystosować dziś do zachowania się konserwatystów nietylko Francyi, ale i innych mocarstw Europy, bo w rzeczy samej tak postępując działają sami na swą własną szkodę!.. We Francyi, tej nieszczęśliwej pod każdym względem, bo przez liberałów opanowanej republice — nadejdą wnet wybory do izb deputowanych i do rad gminnych, a czyż — dzięki ustawom konstytucyjnym — nie brak ich aż do przesytu i gdzieindziej? czyż i w innych krajach nie powtarzają się od czasu do czasu owe nieszczęsne chwile jeszcze nieszczęśniejszych dla spokoju społecznego intryg, waśni i zamieszek.. istnej rzec można wojny domowej?... I możnaby dla stronnictwa katolickiego na czas owego dzisiejszego malum necessarium t. j. wyborów zapewnić zwycięstwo, nawet i we Francyi — gdzie bądź co bądź dotychczas większość narodu stoi pod sztandarem tegoż stronnictwa — gdyby przez rozrzucenie dzienników jak »L'Autorité« »Soleil«, »Vérité«, »Française« i innych tego ducha zwrócono uwagę mas na grożące niebezpieczeństwo ze strony obecnego rządu paryskiego; i dałoby się w ten sam sposób poruszyć lud w gruncie rzeczy zawsze katolicki, z natury swej konserwatywny i w innych państwach choćby nawet i u nas w Galicyi, gdyby ci, którzy ster stronnictwa w swoich dzierżą rękach chętniejszymi byli w popieraniu prasy według ich zasad pracującej... Lecz niestety wspólne błędy popełniają tak konserwatyści i katolicy francuscy jak i nasi!.. Jak we Francyi od lat stu z górą tak i gdzieindziej zanadto mało interesują ich sprawy publiczne, a jedynie w czasie samych wyborów znać w nich jakie takie siły żywotne!... Stanowiąc większość w narodzie pozwalają brać coraz to bardziej górę mniejszości liberalno-rewolucyjnej, a nawet w chwili, gdy własne ich niebezpieczeństwo zagrożone, nie zrywają się jakby powinni, nie poskramiają natychmiast przeciwnika, lecz słychać z ust ich czcze i do żadnego rezultatu nie prowadzące narzekania i widać z przerażonego oblicza ich jedynie wyczekiwanie ratunku i pomocy ze strony władz, które bodaj czy także nie coraz liberalniejsze i przez coraz to różowsze szkła na przewrót spoglądające!..

O francuskich władzach(?) chyba i mówić nie można, ale czy i od naszych krajowych czegoś w tym kierunku spodziewać się można? Niech sobie na to odpowiedzą ci czytelnicy, którym w ostatnich czasach wpadły może przypadkiem do rąk numera »Naprzodu«, »Kuryera lwowskiego«, »Przyjaciela ludu« i t. p., a artykuły szarpiące w najohydniejszy sposób cześć i powagę najczcigodniejszego Ks. Biskupa tarnowskiego, przekonają ich dowodnie, że wobec takich władz partya katolicko-konserwatywna zda się być owcą, której można przy strzyżeniu nawet skórę do krwi nożycami przecinać, a głosu boleści ona z siebie nie wyda, i choćby nawet wydała, nikt — z tych co słyszeć powinni nań zważać niema ochoty!...

Liberalno-przewrotowe stronnictwa prasą głównie żyją i nie byłoby dziś Combesa na czele gabinetu francuskiego, nie byłoby masonów u steru rządu we Francyi, gdyby nie pieniądze liberalno-żydowskich bankierów, którzy chcąc siebie salwować, cząstką milionów swoich podtrzymują prasę siebie samych godną, a ta z ich żyjąc łaski, odwraca uwagę narodu, od bezprawi swych dobrodziejów i obrzuca błotem nienawiści najlepszą bo katolicko konserwatywną część społeczeństwa... A przeciwnie katolicy i konserwatyści — jakżeż obojętni względem prasy sobie oddanej?!.. lecz nie dziw.. bo ich obojętność, ich nonchalance posunięta nieraz w rzeczy samej do ostatnich granic w sprawach publicznych, a nadto i spora niekiedy doza samolubstwa nietylko zajmować im się nie pozwala tymi, którzy dla ich dobra pracować by chcieli, ale i ich samych gubi...

We Francyi patrzyli oni z spokojem i bez odruchu na zewnątrz na królobójstwo Ludwika XVI, na czasy terroryzmu, na upadek Karola X, Ludwika-Filipa i Napoleona, spoglądali z zimną krwią na coraz większy przypływ rewolucyonistów, i dziś przypatrują się, jak gdyby obojętnie na banicyę najzacniejszych synów i córek Ojczyzny i na wykonywanie ustaw przez masoneryę francuską stworzonych i wydanych, i zdają się nie widzieć tego, że po zakonach i kongregacyach wnet i na nich przyjdzie kolej... U nas patrzyli na rok 1846 — lecz wówczas.. miecz działał ślepy, a ręka, co o tem wiedziała i nim kierowała, nie kwapiła się wcale ku obronie... więc patrzyli oni bezsilnie.. bo musieli! Dziś zajmując całkiem inne stanowisko i w narodzie i w rządzie — patrzeć nie chcą, a to właśnie powodem, że przewrót rośnie w siłę, a hajdamaków coraz więcej.. Wstrzymywać zatem prąd grożący wszystkim, póki słabszy — to zadanie uczciwej prasy, a stronnictwa uczciwego prasę tę wspierać i słowem i czynem to obowiązek święty!

Francya najtragiczniejszem zjawiskiem jest w tym względzie, tam już i radykali w guście Waldecka-Rousseau są zanadto łagodnymi, bo i strumyk im dalej od źródła tem z większym szumem toczy swoje fale i tem groźniejszy dla niw sąsiednich... Więc póki czas i u nas: »do broni«! a bronią tą: to prasa katolicko-konserwatywna!!... Akcya w tym kierunku podjęta we Lwowie, jak na początek wcale pięknie się rozwija. »Gazeta niedzielna« wraz ze swą »Nauką wiary«, »Aniołem Stróżem« i »Niewiastą katolicką« tak wdzięcznie przez lud wiejski przyjmowana, że aż serce rośnie z radości... Bo też tak uczciwe, tak do prostych przemawiająco, tak rzewnie, a serdecznie redagowanego pisemka dla ludu kato-

lickiego kraj nasz od lat co najmniej 30-tu nie posiadał, bo podobnie chyba stary, a ze wszech miar na uznanie zasługujący »Dzwonek« umiał oddziaływać na poczciwe serca ludu naszego.. Że »Gazeta niedzielna« wróży najświetniejszą przyszłość — jeśli tylko i nadal w tym samym duchu redagowaną będzie — wątpić nie można; toż w jednej parafii gorlickiej ma od Nowego Roku z górą stu odbiorców, a co tydzień nowi amatorowie po nią się zgłaszają... Lecz to dla ludu wiejskiego, a czyż nie należałoby pomyśleć i nad dziennikiem w podobnym duchu redagowanym dla stanu mieszczańskiego, a następnie i o takimże dla inteligencyi?... A jeśli nie o nowym, to przynajmniej o popieraniu ofiarniejszem niż dotąd dzienników już istniejących jak »Czas«, »Przegląd«, »Przedświt« lub »Gazetę narodową«?... Lepsze poparcie, większa liczba prenumeratorów sprawiłaby pewno, że te pisma mogłyby myśleć o jakiemś ulepszeniu, o korespondencyach z kraju liczniejszych niż obecnie, o świeższych telegramach, słowem o postawieniu się na równi z innemi dziennikami europejskiej sławy... Jednakowoż na jedno zwrócić koniecznie potrzeba uwagę zdaniem mojem, a sądzę i zdaniem wszystkich nawet i o wiele wytrawniejszych odemnie — na stałość w wypowiadaniu swoich sądów... Bo też katolicko-konserwatywna prasa pod tym względem dużo pozostawia do życzenia. Ot! biorę n. p. do ręki »Przegląd« Nr. 13 i czytam tam sprawozdanie o odczycie niewiem jakim cudem aż do Galicyi zapędzonego p. Catulle Mendésa i znajduję tam uwagi zupełnie trafne i odpowiadające zapatrywaniom każdego, kto miał sposobność czy w oryginale czy z recenzyi zapoznać się z pornograficznemi dziełami tego autora. Nie zdziwiło mię wcale twierdzenie sprawozdawcy »Przeglądu«, ze przemawiał to człowiek z innego świata niż nasz, ze świata, który rządzi teraz Francyą, a który rujnuje całą przeszłość, więc też słuchano jego odczytu, jak się słucha fałszywej muzyki, a i słabe zaledwo oklaski pożegnały mowcę. Tak napisał i tak powinien był napisać dziennik katolicko-konserwatywny! Tymczasem w innym dzienniku także katolickim, a więc i konserwatywnym — bo inna nazwa nie może mi się pomieścić w głowie — w »Przedświcie« Nr. 13. czytam, że miła to była pogadanka, a za wieczór tak przyjemnie spędzony publiczność darzyła p. Catulle Mendésa hucznymi oklaskami...

Oto zasady i stałość ich w obozie tym, który chce się zwać katolickim i zwyciężyć pragnie!... Raczej chyba uwierzymy sprawozdawcy »Przeglądu« w zdanie jego o autorze tego rodzaju autorów jak »Histoire d'amour«, »Jeunes filles«, »L'home tout nu« etc. etc., kwalifikujących się w sam raz do »Caviar'ów«, »Humorystów« lub »Bocianów«... Kto dla pisarza jak Wiktor Hugo ma tylko same słowa pochwały, kto dla Kościoła i duchowieństwa ma jedynie sarkastyczne uwagi, kto nie zważając nawet, że savoir vivre nakazuje gościowi uprzejmość względem gospodarza domu, zapomina o tem, iż kraj, do którego przybył, z dawien dawna słynie z przywiązania do Kościoła i że tych uczuć swoich drażnić nie pozwala bezkarnie, kto jednem słowem zachowuje się tak, jak p. Catulle Mendés na swoich odczytach w Krakowie i Lwowie, tego pogadanka, choćby niewiem jakie zalety retoryczne i stylistyczne posiadała, »miłą« być nie powinna dla katolika, a więc i dziennikowi katolickiemu »miłą« nazywać jej nie wolno!!... I dopóki redakcye tychże dzienników nie staną na stanowisku owem, i dopóki pod względem zasad będą okazywały podobną chwiejność, i dopóki będą hołdowały temu, dziś w pewnych sferach utartemu zdaniu, że i liberalnym katolikiem być można, co wprost jest fałszywem i do absurdum doprowadzić musi pobobnie jak doprowadziło we Francyi, a doprowadza i wśród naszych liberałów, ludowców, stojałowczyków i jak oni się zwą dalej, tak długo nie będą miały prawa domagać się ogólnego poparcia ze strony społeczeństwa prawdziwie i felsenfest stojącego przy wierze św. i przy zasadach przez tąż wiarę ustalonych i nigdy i niczem nie dających się wzruszyć...

Liberalnych to katolików dzieło ogląda świat cały we Francyi!... A w dziele swem idąc coraz dalej i coraz zapalczywiej przekonywują wszystkich o jakości swej pierwotnej barwy... Cechą bowiem znamienną każdego liberała-katolika czyli raczej pseudo-katolika, bo tylko o takim katolicyzmie wobec sojuszu z liberalizmem mówić można — cechą jego powtarzam, to ustępstwa na rzecz przewrotu w nieskończoność...

Takim pseudokatolikiem był twórca ustaw lipcowych we Francyi Waldeck-Rousseau, takimi katolikami Loubet, Combes, Pelletan, André i cały zastęp skonsolidowanych osobistości pod znakiem masońskiego trójkąta.. Dodatkowy paragraf do rzeczonych ustaw lipcowych zaznaczający, że każdy pojedynczy dom nawet autoryzowanej kongregacyi zakonnej musi osobno wnosić prośbę o zatwierdzenie, więc dążący do zniszczenia wszelkich domów filialnych — zdradza w oczywisty sposób zamiary owych panów!..

Z końcem r. z. odjętą została autoryzacya Związkowi braci laików, stojącemu pod zarządem jeneralnego przełożonego Lazarystów czyli Missyonarzy reguły św. Wincentego a Paulo, którąto autoryzacyę udzielił rząd francuski dekretem z r. 1876. Jako motyw do tego najświeższego kroku bezprawnego podał Combes »że autoryzacya przyznana Lazarystom jeszcze 7. Prairial roku XII. tyczyła się tylko missyi znajdujących się poza granicami Francyi, a warunki zatwierdzenia przytoczone w ustawie z 2/1 1817 mogą być wytłumaczone w ten sposób, że ani zakon Lazarystów ani też żadne z nim stojące w związku stowarzyszenie zakonne niema prawa udzielania nauk.« Tak samo postąpiono i z kongregacyą św. Ducha, której zamknięto w Cellule (Clérmont-Ferrand) seminaryum dla chłopców, wychowujące kapłanów dla krain missyjnych.

Każdy nieco dalej patrzący przyznać musi, że podobnych powodów do zamykania rozmaitych choćby i od stu lat posiadających autoryzacyę domów zakonnych potrafi masonerya wyszukiwać coraz więcej i tak coraz namiętniej szerzyć swe dzieło zniszczenia!... I gdy akademia paryska oceniając działalność zakonnic przyznaje przełożonej instytutu Villepinte nagrodę cnoty z fundacyi Audiffred'a w kwocie 15.000 franków, Combes i jego towarzysze uważając ich prace, ich bezinteresowne poświęcenie się za szkodliwe dla całości państwa i ograbiwszy z mienia, wypędzają je jakby zdrajczynie po za granice kraju. Prześladowanie spotyka już nietylko zakony i członków tychże, ono dosięga wszystkich, którzy ośmielają się czuć po katolicku lub choćby tylko przemawiać za sprawiedliwością...

Hrabia de Bretagne złożony został z urzędu burmistrza w Vendée za to tylko, iż mimo zakazu rządowego polecił umieścić krucyfiks w jednej z sal szkoły gminnej. Gdy zaś ucisk skierowany przeciwko własnym a najuczciwszym obywatelom Francyi i gdy takowi na wygnanie skazani, obce związki i stowarzyszenia pod opieką rządu Combesa rozwijają energiczną propagandę w republice. Tak n. p. »Ewangelicka missya ludowa we Francyi« mająca siedzibę główną w Paryżu i zostająca pod przewodnictwem samych obcokrajowców, bo dyrektora Edwarda Greya Anglika, Amerykanina Thurbera, Szwajcara Merlego, agentów: Belgijczyka Rombeau, Anglików: Quehena, Surrhama i Burranyles'a bezkarnie szerzy apostazye a Combes i Spółka zacierają ręce z radości na myśl samą, że mogą dokuczyć Kościołowi katolickiemu.

Oburzającem zwłaszcza było zachowanie się władz rządowych w Lyonie 8. grudnia 1903. Miasto to r. 1870 uczyniło ślub, że wybuduje świątynię na cześć N. M. P. w Fourviéres i co roku odbywać tamże będzie processyę, jeśli zostanie ochronionem od inwazyi wojsk pruskich. Na skutek starań masonów i radykałów burmistrz Angagneur, dawny wychowanek biskupiego liceum, wydał zakaz urządzenia tejże pielgrzymki. Podrażnieni tym zakazem obywatele miasta już 6 grudnia zebrali się w liczbie około 10.000 osób, na czele których stanął jenerał Meysonnier i wyruszyli processyonalnie do Fourviéres. Po drodze spotkali około trzytysięczny zastęp zwolenników Combesa i jego polityki i wszczęła się formalna bitwa, w czasie której kilkadziesiąt osób z jednej i z drugiej strony walczącej odniosło mniej lub więcej gu-

zów i okaleczeń. I to ma się nazywać swobodą wolnych obywateli wolnej republiki!!... Kulturkampf tego rodzaju musi ponizyć, musi osłabić Francyę, musi nawet zakwestyonować dalszą egzystencyę formy dzisiejszej rządu tamecznego. Ztąd też mężowie tej miary jak Paweł de Cassagnac, hr. Dion, deputowany Lasies rozpoczęli w »Libre Parole« debatę co do kwestyi »autorytatywnego cesarstwa« lub »konsularnej republiki« a słowa ich spotkały się z takiem przyjęciem ze strony dobrze myślącego ogółu, o jakiem w innych okolicznościach marzyćby nawet nie było można.

Tak Combes mimowolnie wprowadził na porządek dzienny we Francyi sprawę imperyalizmu, a i protestancki »Temps« i umiarkowany dawniej dziennik »République française« i Goblet w »Politische und parlamentarische Revue« poczynają pisać o nadchodzącej krizys antiklerykalizmu we Francyi. Dziś nadeszła tam istotnie chwila, w której rząd francuski poparcia swego nie szczędzi ni brahminom, ni muzułmanom, ni żydom, ni żadnemu innemu wyznaniu, choćby ono nawet i fetyszyzmem było, nie może jednakowoż znieść widoku katolików, bo tenże go drażni podobnie jak czerwona chusta draźni rozjuszonego byka na cyrkowej arenie!...

W czasie zeszłorocznej pielgrzymki francuskiej do Ziemi Świętej, jak naoczny świadek Norwegczyk ks. Olaf Offerdahl w tygodniku »St. Olaf« opowiada — formalnie siliły się władze francuskie na to, aby na komorze celnej w Marsylii okazać swą niechęć pielgrzymom; podczas gdy pielgrzymi muzułmańscy z Algieru udający się do Mekki nietylko otrzymali od rządu parowiec bezpłatny do swego rozporządzenia, ale nadto gubernator Algieru a więc urzędnik »pierworodnej córy Kościoła katolickiego« powracających z Mekkki witał imieniem rządu i wychwalał z powodu okazanej gorliwości we wierze!!...

Rzeczywiście słucha się o tem niby o bajce o żelaznym wilku, a jednak to istotna prawda, stwierdzająca nienawiść rządzącej kliki paryskiej ku katolicyzmowi i zaciekłość tejże niczem pohamować się nie dająca!...

A Pius X. tymczasem pracuje jak nie z imienia tylko ale i z czynów Ignie ardens nad leczeniem ran zadawanych jego trzódce przez rozwścieklone szeregi lwów!... Za daleko zaszedłbym, gdybym chciał omawiać szczegółowo wydane w ostatnich dniach zeszłego roku »Motu proprio« Piusa X... Już ostatni numer »Gazety kościelnej« zapoznał czytelników z temi głównemi regułami, jakie wytyczył Ojciec św. dla tych, którzy biorą udział w akcyi publicznej dla dobra chrześciańskiego ludu. Powtarzać ich zatem nie będę — w tych 19. niby nowych przykazaniach znajdzie każdy socyolog chrześciański 19 gwiazd wskazujących mu drogę, od której ani na chwilę zboczyć mu nie wolno, jeśli nie chce przejść na manowce. Biskupom oddaje owo Motu proprio z 18. grudnia 1903 naczelny nadzór nad wszelką działalnością chrześciańskich związków i stowarzyszeń — a zatem powierzono go w ręce pewne, jak owczarnię w ręce dobrych pasterzy... Encykliki »Quod apostolici muneris«, »Rerum novarum«, »Graves de communi« już nie teoryą, ale praktyką stwierdzone być mają! W 10 dni później zwraca Ojciec św. swą uwagę na inne nadużycie — o którem przed dwoma miesiącami zapowiadając akcyę Piusa X. i w tym kierunku wspomniałem dość obszernie — na nadużycie, które się wkradło w ostatnich zwłaszcza czasach do świątyń Pańskich i nieraz zbytnio uwłacza powadze tychże, na nadużycie pod względem muzyki i śpiewów w kościołach. Ogłoszone w dniu 28. grudnia z. r. »Motu proprio« poleca stanowczo wprowadzenie wszędzie muzyki kościelnej, którąby była i świętą, a zatem daleką od wszelkiej świeckości i sama w sobie i co do sposobu, w jaki bywa oddawaną, a nadto którąby była prawdziwą sztuką piękną, mogącą w duszach i w sercach słuchaczy wywołać to działanie, jakie ma na oku Kościół św. i jego liturgiczne obrzędy...

Stawiając jako wzór muzyki i śpiewów kościelnych śpiew gregoryański z powodu, iż w rzeczywistości posiada on wszystkie te wyżwspomniane cechy świętości i sztuki, nakazuje, aby wszędzie starano się przy funkcyach kościelnych wprowadzać tenże śpiew, a zarazem i klasyczną polyfonię zwłaszcza rzymskiej szkoły, która w XVI. wieku do najwyższego doszła rozwoju pod Pierluigim z Palestyny i przyniosła w rezultacie najwspanialsze pod względem muzykalnego i liturgicznego piękna kompozycye. Surowo wzbronioną jest odtąd wszelka zmiana w tekście liturgicznym tak pod względem języka jak i całości tekstu. Co do zewnętrznej formy kościelnych kompozycyi zawiera owo »Motu proprio« nader szczegółowe przepisy dotyczące tak poszczególnych części Mszy św. (Kyrie, Gloria, Credo) jak też i nieszporów i hymnów i antyfon; ograniczony i tak nader zakres kroniki musi mię powstrzymać od przytaczania tychże norm, sądzę jednak, że »Gazeta kościelna« wkrótce i to drugie »Motu proprio« podać raczy we wiernem tłumaczeniu do wiadomości swych czytelników. Tu napomknę tylko o zakazie używania głosów kobiecych w czasie ceremonii kościelnych, głosy te odtąd mają być zastąpione — gdy potrzeba sopranowych lub kontraaltowych głosów — głosami chłopców w tym celu według dawnego zwyczaju Kościoła kształconych. Dęte instrumenta jak trąby, bębny, kotły i t. p. należy bezwarunkowo usunąć z kościołów i jedynie tylko używać muzyki wokalnej przy akompaniamencie organów.

Aby przeprowadzić gruntowną reformę muzyki i śpiewów kościelnych poleca Ojciec św. biskupom ustanowić specyalne komisye złożone z kapłanów i świeckich osób kompetentnych w tejże sprawie; a dalej i w seminaryach duchownych i w instytutach kościelnych według przepisów Soboru Trydenckiego pielęgnować śpiew gregoryański. W Rzymie też według woli Ojca św. zabrano się natychmiast do wprowadzenia w życie owych przepisów, a ks. Perosi i ks. Rella zostali zamianowani nadzorcami nauki gregoryańskiego śpiewu we wszystkich rzymskich kollegiach, seminaryach i duchownych zakładach wychowawczych jakoteż naukowych.

U nas w granicach dawnej Polski jedna jedyna — o ile mi wiadomo — dyecezya płocka według rozporządzenia ostatniego biskupa Mgra Jerzego hr. Szembeka jeszcze przed wydaniem »Motu proprio« wprowadziła dość gruntowną reformę co do śpiewów i muzyki kościelnej, prawie równobrzmiącą z życzeniami Ojca św. Wprawdzie krzykacze pseudo-patryotyczni — których niestety nigdzie nie brak — podnieśli straszny alarm z tego powodu, lecz z tymi »zelatorami swojskości« chyba liczyć się wcale nie potrzebuje władza duchowna, boć w rzeczach dotyczących spraw Kościoła jeden jedyny sędzia jest kompetentny — a ten ostateczne wypowiedział już zdanie! A więc »Roma locuta et causa finita«!... *(X. X.)*

Jeszcze w sprawie świętych Cyryla i Metodego.

(Ciąg dalszy.).

Skoro mowa o Focyuszu, który był nauczycielem Cyryla, trzeba było jasno przedstawić stosunek tego ostatniego do szyzmatyckiego patryarchy. Rzecz jest ciekawa, a ważna.

Nie potrzebnie stara się bronić X. Czayk. nawet drobnych szczegółów żywotów, jako źródeł: przez to wdaje się w literacką polemikę z nierównemi siłami, a przecież na tych żywotach tak nam wiele nie zależy. Jeśli się mówi o powstaniu tych źródeł, zwanych przez Dr. Br. legendami, to już trzeba było mówić wyczerpująco i szeroko.

Nie potrzebnie też gra X. Czayk. na strunach słowianofilskich. Komu się przez to przysłuża? Zasługi Apostołów naszych dla Słowiańszczyzny znów tak olbrzymiemi nie są. Krytyk przesadził, mówiąc o doniosłości liturgii słowiańskiej i Pisma św. w języku słowiańskim

dla rozwoju narodowości i cywilizacyi. Polska tego nie miała, a przecież Ruś wnet przewyższyła. Można żałować, że w tym względzie krytyk za mało skorzystał z uwag poczynionych przez Dr. Brucknera.

Większą wagę trzeba było natomiast położyć na listy i zapiski kronikarskie z owych czasów zwłaszcza na listy Jana VIII. i Szczepana V. Dr. Bruckner otworzył dyskusyę na ten temat. Nie mając ani czasu, ani sposobności do zajęcia się tą kwestyą, pozostawiam ją innym, więcej do tego powołanym.

Wobec tego, co napisałem, pewna wstrzemięźliwość w wyrażeniach była wskazaną i dla X. Czaykowskiego. Nie starać się udowodnić za wiele, ale tylko to, co potrzeba i co odpowiada prawdzie historycznej.

Najpospieszniej załatwił się X. Dr Krypiakiewicz, choć rozpoczął poważnie i po literacku. Zdawało się, że poważnie też skończy. Aż tu uchwycił sedno sprawy, niby piętę achilesową i szach-mach, ubił sprawę w sposób iście ciekawy.

W czem tkwi szyzma? pyta się krytyk. Odpowiada sobie sam: 1) w zaprzeczeniu prymatu papieża 2) i odrzuceniu »Filioque«.

Zgadzając się z tą odpowiedzią, »quoad factum«, nie mogę się zgodzić z metodą jego dowodzenia. Twierdzi, że Grecy nie zaprzeczali prymatu papieskiego, ani Focyusz nie zaprzeczał, ani Cerularyusz nawet. Więc to niczem, że w r. 867. synod carogrodzki potępił papieża Mikołaja I., że Focyusz wbrew wyraźnej woli papieża, uważa się za patryarchę i wykonuje jurysdykcyę i ogromna większość biskupów wschodnich uznaje jego władzę patryarszą? Więc to niczem, że Cerularyusz zerwał zupełnie z papieżem, zakazał posłom jego pokazywać się w Carogrodzie, spalił bulę papieską, która go wyklinała z jedności kościelnej.

Dowód tego rodzaju wygląda na kpiny. Gdyby nie było innych, tylko ten, że Grecy w tym czasie, a więc i Cyryl z Metodym, nie zaprzeczali wówczas prymatu papieskiego, źle stałaby sprawa prawowierności naszych świętych. Większość Greków, przez Focyusza, nie uznawała rzeczywiście prymatu, tylko na szczęście nie mówi tego o Cyrylu i Metodym.

Rzecz o »filioque« jest także przedstawiona bałamutnie. Trzeba było wspomnieć, że Leon III. zatwierdził uchwały synodu akwizgrańskiego, uznające pochodzenie Ducha św. od Ojca i Syna i w czasie spółczesnym Cyrylowi i Metodemu Rzym tak nauczał i tak wszystkim nakazywał wierzyć; tylko dla zachowania tradycyi pozostawał przy dawnym, niezmienionym symbolu. I tutaj winien był krytyk, jeśli już potrącił o tę kwestyę, szerzej rzecz przedstawić i jasno udowodnić, że Metody wierzył tak o pochodzeniu Ducha św., jak wierzył Rzym, a nie dodawał tego w liturgii, bo nie było nakazane. List Jana VIII. w tej sprawie do Focyusza jest sprzecznym z nauczaniem Kościoła, odpowiada tylko charakterowi wschodu; Hergenrother uważa go za podrobiony przes Focyusza. Papież niemógł »surowo powstawać« przeciw temu, w co sam wierzył i czego nauczał. Używanie »Filioque« w symbolu przez duchowieństwo niemieckie nie było »wbrew papieżowi« — mogło być tylko praeter mandatum papae. Powiedzenie, że Metody, jako Grek, nie mógł tej sprawy dobrze zrozumieć, razić musi każdego. Przecież Rzym go bada, egzaminuje robi biskupem i metropolitą nad wieloma krajami, i on miałby tego nierozumieć, co jest tak proste i łatwe?

Wobec tego rodzaju krytyki przychodzi zawołać: Brońcie mnie od przyjaciół. Ks. M. S. mógłby w »Przedświcie« napisać także kilka uwag o logice Szan. recenzenta. Już jak bronić, to dobrze, na złą obronę szkoda czasu. Nie można też przyznać X. Kryp. prawa głoszenia nowych dogmatów; niech to prawo pozostawi papieżom i soborom, a dotychczas ani papieże ani sobory nie ogłosiły dogmatu, że »Kościół w uznawaniu czci świętych jest nieomylnym«. Dogmatem jest tylko to, że Papież, gdy »z katedry mówi t. j. orzeka naukę o wierze i obyczajach mającą być wyznawaną przez Kościół powszechny«, pomylić się nie może. Co do kanonizacyi świętych to tylko według communem sententiam theologorum sprawa ta stanowi obiectum secundarium infallibilitatis Ecclesiae. Tutaj można wspomnieć o św. Zofii (mądrość) z jej 3 córkami Pistis, Elpis i Charis (Wiara, Nadzieja i Miłość), że jedni uważają je za osoby historyczne, inni za symboliczne lub allegorye. Gdzieś czytałem, że wiele imion usunięto z martyrologium rzymskiego; nie znajdziesz tam np. pod d. 15. maja ani Zofii, ani jej córek choć w tym dniu obchodzi się odpusty za Zofię i mówi się o jej życiu. Ale o tem niech wyrokują więcej odemnie powołani.

Niepotrzebnie też krytyk biada nad ruiną tylu dusz, sprowadzoną przez Brücknera. Sądzę, że dla wierzących jest wyrocznią Kościół, nie Dr. Brükner, dla niewierzących zaś los świętych jest dość obojętnym. I tutaj więc razi pewna przesada, której się krytyk wystrzegać powinien. (C. d. n.) *Szydelski.*

Bibliografia.

Ks. Dr. Franciszek Gabryl »*Metafizyka ogólna czyli nauka o bycie*« (Kraków 1903. Stron. 523).

Już w poprzednich swych dziełach, a zwłaszcza w »Noelyce« (którą oceniłem w »Przeglądzie Polskim« w r. 1900) złożył ks. Gabryl dowody niepospolitego uzdolnienia do badań filozoficznych i nadzwyczajnej pracowitości. Ale więcej jeszcze uznania należy mu się, jak sądzę, za to dzieło jego ostatnie, poświęcone umiejętności, która dzisiaj tak mało ma zwolenników, szczególnie u nas w Polsce, która jednak powinna zajmować wszystkich ludzi wykształconych, ponieważ traktuje o zagadnieniach najwyższych i dla człowieka najważniejszych. Dotąd jeszcze nie posiadaliśmy w języku polskim dzieła, któreby zapoznawało z całą metafizyką, uwzględniając wszystko, co należy do jej zakresu.

Po wstępie, traktującym o przedmiocie metafizyki, o jej możliwości i niezbędności, a wreszcie podającym krótki zarys jej dziejów, mówi Autor w Części I. o »bycie w ogólności i jego podziale«, o »istocie rzeczy«, o bycie możliwym i rzeczywistym; — w Części II. o »ogólnych własnościach bytu« (jedność i wielość, prawda bytu, dobro i zło, piękno etc.); — w Części III. o kategoryach, w Części IV. o »przyczynach bytu«.

Wszystkie wywody Autora opierają się o Arystotelesa i scholastyków tak, iż możnaby mu nawet zarzucić, że nie podaje rzeczy nowych, że nie jest myślicielem samodzielnym. Tak też powiedzą zapewne krytycy z obozu anti-chrześcijańskiego, którzy wyżej sławiają wymysły nowe, chociażby niedorzeczne (jak np. »genialnego« Nietschego), od całej metafizyki średniowiecznej. Autor jednak nie zamierzał oryginalnego stworzyć systemu; chciał on tylko zestawić

wyniki, do których doszła filozofia, godząca się z Objawieniem. W niejednem zresztą miejscu przytacza on argumenty, świadczące o jego zmyśle krytycznym, o samodzielnem przetrawieniu ogromnego materyału, zawartego w książce i o znajomości literatury najnowszej.

Możnaby sie z nim spierać o pewne szczegóły, a zwłaszcza możnaby wyrazić wątpliwość, czy dobrze zrobił, wciągając za przykładem innych podręczników nowoscholastycznych do zakresu »metafizyki« i takie pojęcia, które inni nam współcześci wyłuszczają w logice i psychologii elementarnej, jak np. pojęcia »jedności« i »wielości« (na str. 162, — co innego »jedność transcendentalna«, o której czytamy w §. 23), — albo rozróżnienie głównych rodzajów piękności w §. 34. Nie myślę jednak swojego zdania Autorowi narzucać. Kończąc, wypowiadam życzenie, żebyśmy jak najprędzej otrzymać mogli drugą część dzieła tj. metafizykę »szczegółową«.

Ks. P.

Dr. Zymunt Gargas »*Poglądy ekonomiczne w Polsce XVII wieku*« (wydanie drugie, znacznie powiększone. Lwów 1903. Stron. 253).

Młody ten Autor okazał się już w całym szeregu broszur, poświęconych sprawom ekonomicznym i politycznym, pracownikiem zdolnym i sumiennym. Pisał już o podatku rentowym, o reformie drogowej w Galicyi, o Staszycu, o pojedynkach, o teatrach chłopskich itd. Rozprawa, którą wydał obecnie po raz drugi w nowem opracowaniu (1-e wyd., które pojawiło się w r. 1897, obejmowało tylko 70 stron), zapoznaje nas z pojęciami polskich statystów i ekonomistów 17-go wieku, podając liczne (może zbyt liczne) cytaty z pism mało komu dziś znanych. Nie wdając się w jej ocenę dla braku potrzebnej do tego znajomości rzeczy, polecam ją uwadze czytelników Gaz. Kość.

P.

Dobrze znany na polu muzyki kościelnej Wbny Ks. Franciszek Walczyński, kanonik, wydał bardzo udatne dwa dzieła muzyczne, a mianowicie:

30 pieśni do Najsłodszego Serca Jezusowego na chór mieszany i *12 pieśni do Najświętszej Panny* — Do każdego z tych dzieł w osobnej broszurce Szan. Autor podaje tekst pieśni. Lubownicy chórów kościelnych znajdą w zbiorze tym bogate źródło prawdziwych perełek muzycznych.

Polecając tedy gorąco uwadze P. T. Duchowieństwa, Organistom i Młodzieży utwory te, spodziewamy się, że nikt nie zawiedzie się, bo Czcigodny Autor daje najlepszą rękojmię.

Do nabycia u Autora. — Cena 2 kor. 40 hal. i 2 kor.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na probostwo w Dobrzechowie ks. Wojciech Wnęk, proboszcz dotychczasowy w Lubli.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczony expositorio can. ks. Andrzej Konieczny, proboszcz w Trzęsówce.

Przeniesieni: ks. Leon Romański z Pstrągowej do Podegrodzia; ks. Andrzej Piś z Dębna do Wielopola.

Zmiany w Zakonie OO. Franciszkanów.

Na dniu 19. i 20. stycznia b. r. odbyła się w Konwencie lwowskim pod przewodnictwem O. Prowincyała Ks. Benignego Chmury Kongregacya prowincyonalna, na której dokonano następujących wyborów:

Kustoszem kustoszów został O. Peregryn Haczela. Kustoszem kustodyi lwowskiej O. Jan Warchał. Kustoszem kustodyi przemyskiej O. Alfons M. Ptaszek. Gwardyanami: we Lwowie O. Kazimierz Siemaszkiewicz; w Krakowie O. Peregryn Haczela; w Przemyślu O. Wacław Niewodowski; w Kalwaryi Pacławskiej O. Ferdynand Świerczyński; w Sanoku O. Zygm. Tomczykowski; w Krośnie O. Alojzy Karwacki; w Jaśle O. Feliks Bogaczyk; w Haliczu O. Kamil Matejkiewicz; w Horyńcu O. Kassyan Serwin. Definitorami: O. Ambroży Trybalski i O. Daniel Bieleń.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2